

Adam Ateńczyk

Eleuzis

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 3/2(7),
79-85

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DESKA ŁOŻOWA WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU ŁOŻY-MATKI „KOPERNIK”

Adam Ateńczyk

ELEUZIS

Byłoby naiwnością szukać antycznych korzeni wolnomularstwa rozumiejąc przez takie poszukiwanie próbę znalezienia nici wiodącej od obrzędów starożytności do współczesnego rytu masonskiego. Całkowitym nieporozumieniem, graniczącym ze śmiesznością, byłoby zaś doszukiwanie się czy to w wolnomularstwie, czy w innych mniej lub bardziej zamkniętych stowarzyszeniach, związkach lub sektach współczesnych, groźnych tajemnic chronionych w kręgach wtajemniczonych od tysiącleci, przechowywanych jakoby dzięki tajnym obrzędom i zazdrośnie strzeżonych przed profanami. Niestety, takie próby, żałosne z punktu widzenia wartości intelektualnej (nierzadko pełne emocji, wynikające z autentycznych przeżyć i odgrywające swoją rolę w kulturze wielu środowisk), czynione są niemal stale, przy czym źródła tajemnic wolnomularskich dopatrują się niektórzy nie tylko w legendarnych dziejach templariuszy, lecz i w misteriach starożytnych, a w tym wypadku właśnie szczególnie w Eleuzis.

Inna sprawa, że nikt nie może odmówić ezoterycznym naukom doby nowożytnej ich prawa do wywodzenia genezy z myśli starożytnej. Dlatego zresztą, szczególnie we Włoszech, wolnomularze odwołują się do pitagoreizmu i w osobie mistrza z Krotonu widzą często swego duchowego patrona. Ale i w tym wypadku nie zamierzają przecież utrzymywać, że są kontynuatorami starożytnych stowarzyszeń pitagorejskich. Przyznając się do pokrewieństwa, odrzucają myśl o filiacji. Kontynuując pewne myśli Krotoniaty i odwołując się do jego nauk, nie twierdzą, że mistrz powierzył następcom tajemnicę, którą wolnomularze do dziś przechowali.

Nie sądzę jednak, żeby problematyka historyczna i ustalanie związków z poprzednikami jeszcze ze starożytności, miało dziś stanowić istotną część prac wolnomularza. Odwoływanie się do tradycji i zamierzchłej przeszłości sens może mieć tylko wówczas, gdy dawne treści są nadal żywe i pełne znaczeń. Żywe zaś, zadziwiająco trwałe i stale do nas przemawiające są archaiczne symbole, niemal zawsze te same. Trwałość symboliki, o ile za dobrze zrozumianym symbolem kryje się żywa treść, a w parze z jego rozumieniem idzie przeżycie, daje nam właśnie poczucie duchowej łączności z poszukiwaczami Prawdy wczoraj, dziś i jutro.

Prawdę daje światło, tylko ono pozwala zobaczyć, o nie prosi postulant pukający do drzwi łoży. Wiedziano o tym wiele tysięcy lat przed nami.

Nie wiemy dziś, jak dawne są obrzędy odbywane w Eleuzis ku czci Matki i Córki czyli dwóch bogiń władających życiem i śmiercią: Demeter i Kore-Persofony. Sądzimy jednak, że sanktuarium eleuzyńskie było ważnym ośrodkiem religijnym już w II tysiącleciu p.n.e. W czasach lepiej nam znanych, w okresie największego znaczenia Eleuzis (V w. p.n.e.), uczestniczący w obrzędzie *mystai* po odbyciu liturgii nocnej we wnętrzu ciemnego eleuzyńskiego telesterionu widzieli nagle światło, w którym zjawiał się kapłan głoszący nowinę: „Pani urodziła świętego młodzieńca, Brimo Brimosą, mocarna mocnego”.

Inicjowany wcześniej zresztą coś już oglądał, coś mu pokazywano. Do tej strony wtajemniczeń eleuzyńskich czyni aluzję Sofokles, gdy mówi, że są „po trzykroć szczęśliwi, którzy to ujrzeli”. Nie wiemy, niestety, co widzieli *mystai* eleuzyńscy. Wtajemniczony zdobywał wiedzę szczególną, której nie wolno było zdradzić profanom. W Atenach V–IV w. p.n.e. zapewne znakomita większość ludności (i to nie tylko obywatele, także kobiety, metojków a może też i niewolników) to wtajemniczeni, a mimo tego tajemnica eleuzyńska, choć wszystkim znana, pozostawała tajemnicą i to na tyle, że z trudnością tylko można doszukać się dziś jej wyjaśnienia w tekstach antycznych, oczywiście tych wrogich religii pogańskiej, a więc pochodzących od autorów chrześcijańskich.

Bliska nam do dziś symbolika światła obecna jest już w samym terminie *misteria*. Grecki wyraz *mysterion* odnosi się do wszelkich kultów tajemniczych, to znaczy takich, w których udział był dozwolony tylko wtajemniczonym, po spełnieniu uprzednio obrzędu inicjacji. Ale wyraz ten pochodzi od czasownika *myein*, który znaczy „zamykać oczy” lub „zmrużyć oczy”. Misterion to obrzęd, w którym inicjowany (*mystes*) ma oczy zamknięte i wolno mu je otworzyć dopiero w stosownym momencie. W sensie przenośnym można tu widzieć obrzęd odbywany w ciemności, po jego dokonaniu spotyka inicjowanego nagle światło. Nieco inaczej rozumiana metafora kierowałaby nas w stronę jeszcze innych efelekcji: miano *mystes* nosi każdy, kto będzie uczestniczył w eleuzyńskim obrzędzie, jeszcze przed jego rozpoczęciem; ma on bowiem oczy zamknięte (w przenośnym sensie), nie widzi tajemnicy, którą zobaczy w odpowiednim czasie. Na takie rozumienie wskazuje jeszcze i ten fakt, że *mystai* nie otrzymywali od razu po pierwszym wtajemniczeniu w obrzęd (*telete*) światła i wiedzy. W trakcie misterii miały miejsce „rzeczy robione” (*dromena*), „mówione” (*legomena*) i „pokazywane” (*deiknymena*). Otóż *mystes* wykonywał pewne czynności, słuchał czegoś, co mu mówiono, ale nie widział niczego. Zobaczyć mógł dopiero w trakcie wtajemniczenia drugiego stopnia zwanego *epopteia* (dosł. „pilnowanie”, „oglądanie”), wtedy właśnie po całonocnym czuwaniu pokazywano mu coś (nie wiemy, niestety, co; może kłos zboża, może inne

symbole życia), co widział w pełnym świetle po raz pierwszy. Uczestnik obrzędu przestawał wtedy być *mystes*, stawał się *epoptes* (oglądający).

Misteria eleuzyńskie to włączone w państwowy kult ateński obrzędy jesienne (odbywane w ateńskim miesiącu Boedromin, mniej więcej w drugiej połowie września), ku czci Demeter. Tylko przy tej okazji, raz w roku można było wziąć udział w uroczystej procesji do Eleuzis (święte miejsce oddalone było od Aten o blisko 30 km), zostać mystą bogini, poznać pierwsze tajemnice, po których należało odczekać rok, by po ponownym wzięciu udziału w misteriach zostać epoptą.

Rzecz jasna, ogromna większość inicjowanych mogła brać udział w świętych *teletai* bez głębszego przeżywania ich znaczenia. Wolno podejrzewać, że w gruncie rzeczy w V i IV w. p.n.e. każdy nieomal Ateńczyk uważał za swój obywatelski obowiązek uczestniczenie przynajmniej raz w życiu w misteriach eleuzyńskich, co traktował najzwyczajniej formalnie. Dla wielu było to z kolei działanie obliczone na uzyskanie lepszego losu po śmierci, co zresztą obiecywał wszystkim uczestnikom misterii archaiczny *Hymn do Demeter*. Kpiny Arystofanesa wskazują, że może właśnie większość *mystai* tyle tylko o obrzędach bogini wiedziała, brała w nich udział powierzchownie i w istocie interesownie.

Ale w odróżnieniu od oficjalnego kultu polis ateńskiej, obrzędy eleuzyńskie mogły dawać coś więcej: indywidualny kontakt z *sacrum*, przeżycie religijne, świadomość poznania wielkiej tajemnicy stworzenia.

Postać Demeter jest wysoce niejednoznaczna i niejasna dla współczesnych badaczy, którzy spierać się mogą i o genezę kultu tej bogini (uważanej czasem za nową, hellenicką postać naczelnego bóstwa żeńskiego Krety minojskiej), i o pochodzenie mitu eleuzyńskiego, i o właściwe rozumienie istoty eleuzyńskiej matki. Dla jednych jej imię oznacza Panią Zboża, dla innych jest ona postacią Ziemi Matki. Są uczeni, którzy w swych najeżonych przypisami i cytatami rozprawach dowodzą związków Demeter z magią agrarną i kultami płodności, są tacy, którzy wskazują na jej wyłącznie chtoniczny charakter, jako bogini uosabiającej lepiej niż Gaja żywioł Ziemi.

Dla ludzi antyku wszystko było prostsze. Demeter była Wielką Matką utożsamianą z Reą, rodzicielką wszystkich bogów. Uważano ją przede wszystkim za dawczynię życia, ale przynajmniej w czasach Plutarcha także za Panią Śmierci, skoro wierzono w jej władzę nad zmarłymi. Jeden z zachowanych hymnów orfickich, zagadkowych tekstów z dość późnej, co prawda, epoki, bo chyba z II w. n.e., nazywa ją *pammeteria thea*, co najlepiej przetłumaczyć można jako „wszechmacierzyńska bogini”. Doskonale czujący się w skomplikowanym świecie politeistycznych wierzeń Grek epoki klasycznej nie widział tu żadnych sprzeczności. Nam dzisiaj trudno może czasem zrozumieć polimorficzność bogów greckich, może i dlatego, że nawykliśmy do ich pozornie ludzkiej postaci. Tymczasem wielopostaciowość Demeter była dla ateńskiego misty czymś najzwyczajszym,

wyrażała przecież najlepiej naturę macierzyńskiej bogini (która, rzecz szczególna, będąc uosobieniem Matki, nie miała małżonka, nigdy nie towarzyszył jej, ani w micie, ani w obrzędzie, żaden boski czy półboski *paredros*).

Powiniem był jednak zacząć od znaczenia i przebiegów odbywanych jesienią w Eleuzis obrzędów. Na przeszkodzie profanom dzisiaj stoi wspomniany już przez mnie fenomen tajemnicy. Rekonstrukcja czynności odbywanych przez *mystai* i prowadzącego misteria hierofantę może być tylko hipotetyczna. Łatwiej czasem konstruować wywody dotyczące już interpretacji, niż przedstawić hipotetyczny przebieg czynności.

Na pewno znacznie większe miejsce, niż potrafimy to dziś wskazać, zajmował w obrzędach element dramatyczności, przedstawienia, czynności rytualnych, których symboliczne znaczenie było zrozumiałe dla wtajemniczonych. W każdym razie Klemens Aleksandryjski mówi o zdradzeniu tajemnic misteriów tańcem, ale nie można być pewnym, że ma tu na myśli właśnie obrzędy w Eleuzis. W stronę dramatu wiedzie jednak i inny trop.

Otóż wiemy dobrze, że każdy mysta musiał najpierw brać udział w małych misteriach, odbywanych nie w Eleuzis lecz w Agrai, nad rzeką Ilissos, niedaleko Aten. Te małe misteria stanowiły obowiązkowy, wstępny etap wtajemniczenia, chociaż miano mysty zdobywał każdy chętny zapewne jeszcze wcześniej, odbywając wtajemniczenie wstępne czy to w Eleuzis, czy to w Atenach, niezależnie od misteriów, spełniając po prostu jakieś przewidziane przepisami kultu czynności.

O misteriach w Agrai mówi wyraźnie Platon w *Gorgiaszu*, że nie można bez nich próbować dostępu do tajemnicy Eleuzis. Próby takiego postępowania były traktowane jak każde inne wykroczenie religijne i winny stawał przed sądem (w takich sprawach obowiązywała jednak zasada, że każdy członek trybunału musiał być wtajemniczony). Małe misteria odbywano wczesną wiosną, w ateńskim miesiącu Anthesterim, ale o ich przebiegu nie wiemy praktycznie nic. Domyślać za to możemy się wiele.

Na pewno Agrai to ośrodek kultu Artemidy i Dionizosa, a nie bogiń eleuzyńskich. Czczona tam Artemis ma przydomek Agratera, co można rozumieć jako „dzika” lub „łowczyni”. W obu wypadkach widać jasno, że bogini łowów występuje tym razem w postaci Pani Zwierząt (bo i ona, rzecz oczywista, ma wiele kształtów jak Demeter). Sama nazwa miejscowości wskazuje również na to, że mamy do czynienia z miejscem dzikim, być może przeciwstawianym niegdyś miastu lub też, jeszcze wcześniej, symbolizującym przestrzeń nie zagospodarowaną przez człowieka, położoną między osadami ludzkimi, przestrzeń, gdzie ulegają zawieszeniu normy ludzkie.

Związek Artemidy z Dionizosem jest nam dobrze znany skądinąd. Tych dwoje łączy bardzo wiele, oczywiście w obrzędowości, a nie w micie. Dość powiedzieć, że oboje są najważniejszymi bóstwami chorei greckiej i to tej

chorei, w której wyraz znajdują archaiczne, dzikie tańce wykonywane w szokujących nieraz przebraniach i maskach. Dionizos jest też sam bóstwem panującym nad dzikim żywiołem, a często zachowującym się w sposób zaprzeczający normom cywilizacyjnym. Jest nadto jako Zagreus, zdaniem wielu badaczy i już niektórych komentatorów antycznych, Wielkim Myśliwym.

Element dramatyczny był w Agrai szczególnie wyraźny. *Mystai* oglądali tu dramat dionizyjski, przedstawienie (*mimesis*), o którego treści nic nie wiemy, ale którego liturgiczny, obrzędowy charakter nie ulega wątpliwości. Rzecz szczególna, że nie chodziło tu o losy Demeter i Kore (łatwo przecież poddające się udratyzowaniu) lecz Dionizosa.

W V w. p.n.e. był Dionizos znany i czczony także pod imieniem Iakchos. Właśnie w tej postaci dostał się do misterii eleuzyńskich, chociaż jego związek z boginiami mógłby i wcześniej uchodzić za naturalny. Według jednego z mitów był on przecież synem Persefony. Być może w Agrai *mystai* oglądali dramat przedstawiający zagładę małego Dionizosa rozrwanego przez Tytanów, których nasłała mszcząca się za zdradę małżonka Hera. Był to pierwszy etap poznawania tajemnic bogów.

W Eleuzis poznawano jednak większą tajemnicę i prawdę ogólniejszą, ważniejszą, niż opowieści o bogach. Wymagało to starannego i długotrwałego przygotowania, a uroczystości trwały kilka dni.

Jak już wspomniałem, misteria włączone były w rytm świąt i uroczystości polis ateńskiej, której urzędnicy odpowiedzialni byli za ich przebieg, chociaż przeprowadzali je przedstawiciele dwóch arystokratycznych rodów kapłańskich z Eleuzis (Eumolpidzi i Kerykowie), występujący jako ludzie z punktu widzenia państwa prywatni. Ale przygotowania obejmowały całe społeczeństwo, także tych, którzy nie byli wtajemniczeni i nie zamierzali udać się do Eleuzis.

Już kilka dni przed rozpoczęciem właściwych uroczystości (prawdopodobnie 13 Boedromion) młodzież ateńska odbywająca właśnie efebię udawała się do Eleuzis, by przynieść stamtąd przedmioty święte (*hiera*). Były to archaiczne wyobrażenia bogiń bądź ich symbole. Efebowie wracali następnego dnia, a *hiera* pozostawały w Atenach aż do czasu uroczystej procesji, kiedy to niesiono je z powrotem do Eleuzis (19 Boedromion).

Przygotowywanie inicjowanych rozpoczynało się od ich uroczystego zebrania (*agyrmos*). Od tego momentu przebywali oni razem (znajdowali się wśród nich tacy, którzy udawali się po wtajemniczenie po raz pierwszy, jak i ci, którzy po spełnienie *telete* w poprzednim roku szli, by stać się *epoptai*) i razem dokonywali czynności oczyszczających. Była to przede wszystkim uroczysta, wspólna kąpiel w morzu, a przy tej okazji należało też wykąpać prosię stanowiące obowiązkową ofiarę składaną Demeter indywidualnie przez każdego mystę w Eleuzis. Nieco zagadkowy jest fakt przerwania niejako uroczystości misteryjnych po tej oczyszczającej kąpieli.

Otóż następowały potem dwa dni świąt na cześć Asklepiosa, któremu składano specjalne ofiary, a przez ten czas wszyscy *mystai* (zapewne chodziło o tych, którzy w misteriach mieli wziąć udział pierwszy raz) musieli pozostawać w domu. Wydaje się, że był to też element wstępnych, przygotowawczych czynności. Inicjowanych wyłączano w ten sposób symbolicznie ze społeczności. Takie zabiegi znane są nam dobrze z innych kultur, a występują także w niektórych zwyczajach greckich.

Po tym okresie wstępnym rozpoczynały się właściwe misteria. W uroczystej procesji niesiono *hiera* eleuzyńskie oraz posąg Iakchosa, znajdujący się normalnie w Atenach. *Mystai* uczestniczyli w pochodzie na czczo, bez jedzenia i picia, specjalnie ubrani i oznakowani. Każdy miał na głowie wieniec, a na prawej ręce przepaskę z tkaniny koloru szafranu.

Wieczorem miało miejsce wtajemniczenie. Trzeba tu sobie spróbować wyobrazić nastrój ludzi wprowadzonych w stan przeżycia religijnego zabiegami i przygotowaniem trwającymi kilka dni, ludzi mających za sobą pielgrzymkę na trasie ponad dwudziestu, może blisko trzydziestu kilometrów, bez picia i jedzenia, a za to ze śpiewem i odprawianiem tajemniczych, symbolicznych obrzędów po drodze. *Mysta* miał poznać w ten sposób stan Demeter błędzącej w poszukiwaniu córki.

Wszystkie obrzędy od momentu przybycia *mystai* do Eleuzis były objęte ścisłą tajemnicą. Wiemy jednak, że *mysta* stając przez hierofantą miał wypowiedzieć symboliczną formułę (*synthema*) zawierającą sens misteriów i charakteryzującą obrzęd: „pościłem, wypilem zmieszany napój, wziąłem ze skrzynki, spełniłem swoje zadanie, złożyłem do koszyka i z koszyka do skrzynki”. Przekazał te słowa Klemens Aleksandryjski, niestety, nie wyjaśnił, co właściwie czynił *mysta* i co przekładał ze skrzynki do koszyka i odwrotnie. Ojciec Kościoła komentuje formułę eleuzyńską z pełną pogardy i zgorzienia ironią („piękne to zaiste widowisko, stosowne tylko dla bogini”), stąd więc domysły nowożytnych badaczy, że *mysta* poznawał w ten sposób i przekładał lub wręcz symbolicznie łączył podobizny męskich i żeńskich części rodnych. Nie jest to czcza fantazja, takie tłumaczenie odpowiada dobrze interpretacji całości misteriów, a nawet więcej – całego kultu Demeter.

Wspomniałem już o włączeniu Dionizosa w krąg eleuzyński. Mogło to się dokonać tylko ze względu na uderzające podobieństwa mitu dionizyjskiego do wierzeń eleuzyńskich. Demeter to przecież (niezależnie od sygnalizowanej wyżej wieloznaczności swej natury) przede wszystkim dawczyni zboża, a przez to życia cywilizowanego, to bogini, której ludzie zawdzięczają porządek natury, pór roku, plony (nie tylko zboża), rytm swych prac. Dionizos to dawca wina, które jest podstawą życia cywilizowanego, ale zarazem niebezpiecznym napojem, zdolnym sprowadzić człowieka znowu na obszary dzikości. Demeter zerwała z bóstwami olimpijskimi szukając córki i odmawiając powrotu na Olimp do momentu jej odnalezienia, Dionizos nie urodził się na Olimpie i został tam przyjęty ze względu tylko

na ojca. Demeter ma córkę w Podziemiach, Dionizos musiał udać się do Hadesu osobiście, by sprowadzić stamtąd swą śmiertelną przeciw matkę.

Dotykamy tu najbardziej podstawowych i najważniejszych znaczeń obrzędów eleuzyńskich. Tłumaczyły one naturę człowieka rozdartego między dzikością Dionizosa z Agrai, a harmonijnym życiem cywilizowanego rolnika żyjącego z darów Demeter.

Nie wiemy, co rozgrywało się w eleuzyńskim telesterionie od chwili przybycia procesji mystów. Obrzędy trwały całą noc, ich koniec oznaczało światło poranka, o którego symbolicznym znaczeniu już wspominałem. Na pewno jednak *mystai* pozostawali jeszcze dłużej, przez kilka może dni, w Eleusis. Nie jest też jasne, jak i kiedy odbywała się *epopteia*. Być może, wspomniane wyżej słowa o narodzinach Brimosa (cytowane przez Hipolita w jego *Refutatio*) kończyły ten właśnie obrzęd, w którym nie uczestniczyli, rzecz jasna, dopiero co wtajemniczeni *mystai*. Ale nie można wykluczyć, że słowa te obwieszczały koniec *hieros gamos* (rzeczywiście spełnianego przez hierofgantę z wybrana kobietą? tłumaczyłoby to zgorzenie i potępienie ojców Kościoła) odbywanego w nocy w telesterionie w obecności wszystkich zgromadzonych.

Szczegóły, których poznać nie możemy, nie są tu chyba ważne. Wymowa ogólna misterii jest istotniejsza i chyba dla nas dziś łatwiejsza do uchwycenia. Wtajemniczony dowiadywał się, że Pani Życia, Demeter, jest matką Persefony, władczyni Hadesu i także matką Dionizosa–Brimosa, chociaż ten ostatni według mitów znanych profanom jest przeciw synem Persefony. Poznawał tajemnice śmierci i dowiadywał się, że życie jest ofiarą, którą należy złożyć Demeter. Uczył się rozumieć życie ludzkie jako dar Demeter i Dionizosa.

Ale wiedza, przekazywana może tylko symbolicznie, a może zawarta w eleuzyńskich *legomena*, sięgała jeszcze głębiej i obejmowała jeszcze inne nauki. Mysta od tego momentu wiedział, że poznanie wymaga przygotowania i że zdobywa się je po oczyszczeniu i spełnieniu określonych warunków. Zdobywał znajomość rzeczy boskich, ale poznawał też przy tym siebie. Miał odtąd rozumieć, że człowiek jest częścią boskiego świata i boskich tajemnic.

W kwietniu 5994 Roku Prawdziwego Światła na wschodzie Warszawy